Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo. CENA 10 MAREK.

Nr. 47. W Krakowie, dnia 20. listopada 1921 r. Rok XVI.

OJCZYZNA

PISMO ZWIĄZKU LUDOWO-NARODOWEGO.

REDAKTOROWIE: JAN ZAMORSKI I STANISŁAW RYMAR.

Prenumerata kwartalna 100 Marek. — Pojedynczy numer 10 Marek.
W Ameryce rocznie 2 dol. — Ogłoszenia: 20 M. za wiersz nonparel. lub jego miejsce, w tekscie 40 M.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. p. — Konto Pocztowej Kasy Oszcz. Nr. 141.557

Sekretarjat Związku Ludowo-Narodowego: Lwów, ul. Zimorowicza 11 — 15. I. p.
Listy w sprawach prenumeraty i wysyłki gazet, oraz przekazy adresować do Krakowa.

Co mi się podobało na naszym Kongresie?

Odbyliśmy kongres z wielką powagą, jednomyślnością i pokrzepieniem ducha. Miał słuszność prezes Zamorski, kiedy w rozmowie ze swoimi kolegami z innych dzielnic Polski powiedział, że był to nie tyle Kongres, ile senatorskie obrady. Taka tam była powaga, dostojność i chęć naprawy Rzeczpospolitej.

Ale mnie utkwiły w pamięci jeszcze niektóre szczegóły uboczne. I tak:

Na cmentarzu, podczas przemówień na grobie śp. ks. Stojałowskiego, wysunęła się jakaś gosposia i cały grobowiec przystroiła zielenią. Ten samorzutny hołd kobiety wiejskiej wydał mi się tak pięknym i tak rozrzewniającym, że wobec niego wszystkie urzędowe ceremonje straciły swój blask. To lud wieńczył kamień grobowy swojego przewodnika. Tylko serce wdzięczne mogło nasunąć taką myśl. I nagle ta bezimienna kobieta stała się dla mnie jakoby przedstawicielką wszystkich kobiet polskich, wyrazicielką uczuć całego niezarażonego trucizną zawiści ludu polskiego.

Wojna dała nam hołdy dla nieznanego żołnierza". Nasza praca pokojowa przynosi nam nowy symbol „bezimiennej kobiety", wyobrazicielki wdzięczności ludowej.

Drugim bardzo pocieszającym objawem była obecność wielkiej liczby młodych na naszym Kongresie. W młodzieży nasza przyszłość. Bogu dzięki, że ta młodzież, która nie mogła już znać śp. ks. Stojałowskiego, przyszła zaczerpnąć wiary narodowej i myśli chrześcijańskiej, że sposobi się do zbożnej pracy dla Ojczyzny.

Należy się wdzięczność prezesowi Zamorskiemu i redaktorowi Rymarowi za to, że nie pozwolili popaść w niepamięć pracy i zasługom śp. ks. Stojałowskiego. Bo oto młodzież ma już tradycję, ma wspomnienia narodowe, ma legendę ojczystą.

Pr III 61/21
2

Orzeczenie.

Sąd okręgowy karny jako prasowy orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 493 uk., że zamieszczony w numerze 46 czasopisma perjodycznego drukowego „Ojczyzna" z daty Kraków, dnia 13-go listopada 1921 roku artykuł względnie ustępy pod tytułem: „Kto mógłby zostać w Polsce dyktatorem" zaczynające się od słów: „Na takiego dyktatora" do słów: „żeby nas wzięli w kuratelę" zawierają w całej swej osnowie znamiona występku z § 300 u. k. Zakazuje się rozszerzania tego artykułu względnie inkryminowanych ustępów, zatwierdza się zarządzoną przez Prokuraturę konfiskatę pomienionego numeru, a przyczymane egzemplarze tego czasopisma mają być zniszczone

ALBOWIEM

w artykule tym autor przez nieprawdziwe przedstawienie i przekręcanie rzeczy usiłuje wzbudzić do nienawiści i pogardy przeciw władzy Państwowej.

Równocześnie poleca się Redakcji „Ojczyzny", aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ustawy prasowej bezpłatnie umieściła.

Sąd okręgowy karny S. III.

Kraków, dnia 11 listopada 1921

Podpis nieczytelny

Dla starszych ludzi ze wsi jedyną tradycją była Marja Teresa i cesarz Franc. Obok tego w niektórych okolicach żyła tradycja rzezi haniebnej pamięci. Innych tradycji lud Galicji zachodniej nie miał.

Teraz młodziez patrzy na rozsypane po wsiach pomniki śp. ks. Stojałowskiego, słyszy jego imię, powtarzane ze czcią i ma już własną, polską, chwalebną legendę o człowieku, który tak lud umiłował, że przez 40 lat cierpliwie znosił prześladowania, zdrady, więzienia, głód i nędzę, a nie upadł ani się nie zachwiał, wiodąc jak Mojżesz lud polski do Ziemi Obiecanej, do Polski.

Prezes Zamorski wydarł ludowi polskiemu haniebne tradycje austrjackie, a w ich miejsce dał mu tradycję polską, narodową, chrześcijańską. I to jest wielki krok naprzód ku urzeczywistnieniu myśli, dla której pracował śp. ks. Stojałowski.

A ta obecność wielkij liczby ludzi młodych dała miejsce trzeciemu wypadkowi, który tak bardzo mi się spodobał na Kongresie. Oto ta młodzież nie pamiętała śmierci ks. Stojałowskiego i objęcia kierownictwa w stronnictwie przez posła Zamorskego. Na to liczyli nasi przeciwnicy, kiedy rozpoczęli kampanję oszczerstw, jakoby poseł Zamorski przyszedł do tego kierownictwa w sposób podstępny. To też młodzi zapytali, jak to było przed dziesięciu laty.

I wszyscy starsi: Ożóg, Puzia, Krzysica, Fijak i inni zaczęli opowiadać, jak to długo przed śmiercią ks. Stojałowski upatrzył sobie na następcę posła Zamorskiego; jak poseł Zamorski wzbraniał się przyjąć ten ciężar; jak jeszcze przed zgonem założyciela zaczął jeździć w jego imieniu do Białej, Żywca, Jaworznia itd. Nam starym, którzyśmy na te rzeczy patrzyli, oszczerstwa przeciwników wydają się tylko śmiesznymi wybuchami bezsilnej złości. Ale młodzież potrzebowała tych wyjaśnień.

Przypomniano też uchwałę Kongresu z marca 1912 roku, mocą której poseł Zamorski został jednomyślnie okrzyknięty dożywotnim prezesem. Pamiętam to dobrze. Poseł Zamorski referował statut, żeby prezesa wybierać co 3 lata. Ale półtora tysiąca delegatów huknęło: „Nie! Nie chcemy wyborów, intryg, waśni i rozbicia“ i jednomyślnie uchwalili, że Zamorski musi być prezesem do końca życia. Ani jeden głos się nie sprzeciwił, a okrzykom radości, wiwatom i brawom po tej uchwale nie było końca. Tak to było w roku 1912.

I na teraźniejszym Kongresie, kiedy ktoś zaproponował, żeby przez powtórzenie tamtej uchwały usunąć wszystkie wątpliwości, wtedy z głębi sali podniosły się okrzyki: „A czy można sobie wyobrazić stronnictwo bez prezesa Zamorskiego?“

Te słowa są cenniejsze niż dyplomy honorowe, niż uchwały i akta z pergaminu. Kto tak wrosnął w serca zwolenników, ten obejdzie się bez bram tryumfalnych, bez powitalnych przemówień bez kwiatów i banderji, bo wie, że on sam i całe tłumy zwolenników „jedno są“.

Dlatego te szczere, proste, z serca płynące okrzyki, że bez Zamorskiego nie można sobie wyobrazić stronnictwa, wydają mi się najpiękniejszą chwilą Kongresu, a dla naszego prezesa powinny być i wynagrodzeniem za wszystkie dotychczaso-

---

HELENA SOŁTYSOWA.

Tajna szkółka.

(Ciąg dalszy).

I rozpoczął się rodzaj popisu. Dzieci czytały, deklamowały wierszyki, opowiadały o Krzyżakach, Sobieskim, Poniatowskim, o Kościuszce, wiedziały kim jest Mickiewicz, kędy płyną Wisła i Odra, a gdzie leży Kraków, Poznań i Warszawa. Wiedziały więcej jeszcze: że o tę ziemię świętą, która z pod nóg się usuwa, walczyć trzeba wytrwale, wiedziały, że chcąc ocalić tę mowę ojczystą, to i siły dziecięce muszą stanąć do pomocy, że Ojczyznę trzeba nietylko ukochać, ale pracować dla niej wytrwale i cierpieć mężnie.

Cierpienie i walkę za wszystko to, co polskie, znały już dzieci z własnego doświadczenia.

O! znały aż nadto dobrze...

Dziesiątki z nich wracały do domu ze szkoły pruskiej zelżone, sponiewierane, ze sińcami na głowie i krwią zabiegłemi smugami na drobnych rączętach.

Słabsze lub chwiejne obojętniały i poddawały się wpływom wrogów, silniejsze i lepsze wyrastały na prawdziwych bohaterów.

Po całogodzinnym popisie wzięły dzieci do rąk świeżo przyniesione śpiewniczki, a Hetmanik zaintonował drżącym trochę głosem nasz hymn narodowy: „Boże coś Polskę“.

Przyłączyły się doń głosy dziecięce i wspaniała pieśń o błagalnej nucie, śpiewana przyciszonemi, ale do głębi wzruszonemi głosami odbijała się o ciasne ściany izdebki, przebiła je i popłynęła gdzieś, aż do stóp Boga Sprawiedliwego, prosząc o rozsądzenie naszej sprawy.

Józef stał oparty o futrynę drzwi, jakby wniebowzięty.

Nagle drgnął całem ciałem. — Za drzwiami usłyszał szelest, a po chwili rozległy się stamtąd i śmiechy przytłumione.

I znowu cisza jak poprzednio.

Orlik stał po dawnemu oparty o futrynę drzwi; a od dołu płynęła dalej błagalna modlitwa: Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie!

W tem, nagłym, niespodzianym ruchem otworzone do połowy drzwi ukazały w ciemnej sionc,

we trudy, mękł, prześladowania i zachętą do dalszej pracy na tej samej drodze, do wytrwania mimo przeciwności, bo tylko na tej drodze dojdziemy do zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości.

Jeden z uczestników.

Kochani Bracia!

Dnia 23 października przeżyliśmy znowu jeden, niezapomniany dzień. Zeszliśmy się nad grobem naszego pierwszego budziciela i zobaczyliśmy, że nas nie jest mało. To był pierwszy powód, dla którego wszystkim przybyło od razu otuchy i odwagi do walki o prawdę. Między uczestnikami nie brakło ludzi ani z jednego powiatu województwa krakowskiego. A to jest dowód, że mamy zwolenników w całym kraju. Zważywszy zaś, że nasi zwolennicy to są ludzie przeważnie biedni i że wielu poprostu nie stać na podrożały dwukrotnie bilet kolejowy, obecność tylu uczestników jest oznaką siły i liczby. Przyjechali sami wybrani, sami wypróbowani, sami prawie żołnierze naszego sztandaru, a towarzyszyły im błogosławieństwa i myśli tych tysięcy, które z powodu ubóstwa kazały się przez wybrańców zastąpić.

Województwa lwowskie, tarnopolskie i kieleckie przysłały swoich delegatów. Wynika stąd dla województwa krakowskiego obowiązek wysłania również delegacji do Lwowa, Tarnopola, Kielc na zjazdy, które się tam wkrótce odbędą.

My sami często niedoceniamy własnych sił. Przeciwnicy naszego chrześcijańskiego i narodowego programu: socjaliści i ludowcy różnych autoramentów wypisują o naszym kongresie sążniste artykuły. Widocznie nie wierzyli, nie spodziewali się, że mamy taką siłę. Przestraszyli się i temu przestrachowi dali wyraz. Strach przeciwników naszego programu powinien dodać nam otuchy i ufności w nasze siły, a tem samem stać się bodźcem do wzmożonej, zwiększonej, natężonej pracy. Skoro zbliżamy się ku zwycięstwu, byłoby grzechem przegrać, albo zwyciężyć tylko połowicznie. Komu Pan Bóg dał więcej, od tego więcej zażąda. Gdybyśmy przez niedbalstwo nie zwyciężyli i nie naprawili stosunków w Polsce, musielibyśmy surowo odpowiadać przed następnemi pokoleniami i przed Panem Bogiem.

Skąd to pochodzi, że przeciwnicy lekceważyli nasze siły, a my sami również nie docenialiśmy własnej mocy?

RZECZ BARDZO ŁATWA DO WYJAŚNIENIA.

Wojna rozbiła całkowicie naszą organizację. Rząd austrjacki zamknął nasze gazety i nasi zwolennicy zostali bez drukowanego słowa. Chcąc wiedzieć, co się dzieje na świecie podczas wojny, przyjaciele nasi musieli prenumerować gazety naszych przeciwników, którzy pod opieką władz austrjackich wysługiwali się wieszającym rządom wojskowości niemieckiej. I zatruwali sobie dusze. A to zatruwanie trwało z górą lat cztery.

Ponadto, na denuncjację socjalistów władze austrjackie zaaresztowały mnie 28 listopada 1914 i osadziły we więzieniu polowem pod zarzutem

---

stojące dwie ludzkie postacie: dwudziestoletniego chłopaka i czepiającą się jego ubrania dwunastoletnią może dziewczynę.

Pieśń nagle przerwana umilkła w połowie nuty i tylko echo jej spłynęło do sionki i wylało się na schody, skąd dochodziło szybkie tupotanie nóg i dał się słyszeć głos nabrzmiały szyderstwem:

— Głupie Polaki! Chcieliby Polskę zrobić!...

Hetmanik znacząco popatrzył na Orlika.

— Filip Wywrzynków i siostra jego Agnieszka! — brzmiała odpowiedź pełna grozy i odrazy.

W spojrzeniach dzieci odmalowało się jakieś zaniepokojenie.

— Agnieszka chodzi za nami wszędzie, podsłuchuje o czem mówimy — zagląda w szkole do naszych torebek — przedrzeźnia mowę polską skarżyły się dzieci chórem.

— A brat jej, ten, co to ma być sztygarem, łży naszych i po pijanemu odgraża się, że pójdzie do Zarządu ze skargą na nas, iż wbrew rozkazowi czytujemy gazety polskie.

— Skręcić mu kark — podchwycił Orlik i mocno pięść ścisnął.

— Bracie! toż to człowiek młody jeszcze, może się opamięta.

— Albo was pierwej zdradzi — znam go!...

— Ha! wola Boża, to go Bóg pokarze!

— Widzę dzieciaki — dodał po chwili — rzeście się trochę polękły: na ochotę zaśpiewamy: „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Lecz mimo wysileń Hetmanika i naginania się dziatwy, pieśń nie zabrzmiała właściwą jej, dziarską nutą, lecz rwała się i milkła.

Coś zaciężyło na piersiach dziecięcych, zadumą osiadło na czołach, bólem ryło się na drobnych ustach.

Powstawały, ukryły książeczki na piersiach i ostrożnie, po jednemu lub po dwoje zesuwały się po schodach i ginęły w wieczornej pomroce.

Hetmanik i Orlik popatrzyli na siebie.

— Cóż tam słychać w robocie — zapytał ostatni.

— Coraz gorzej; umniejszają nam zarobku, zapisują do kary, posyłają na miejsca, gdzie grozi śmierć i kalectwo. (C. d. n.).

zdrady stanu. **Znalazłem się pod szubienicą wskutek mściwości ludzi, którzy powiadają, że są Polakami.** Ich polskość najlepiej się uwidoczni, gdy zważymy, że oni spór między Polakami o to, kto Polskę lepiej kocha, oddają niemieckiemu katowi do rozstrzygnięcia. Chcieli mnie gwałtem zawlec na szubienicę, ażeby rozbić naszą pracę, w myśl zasady: **„uderzę pasterza, a rozproszą się owce".** Od chwili aresztowania aż do ukończenia wojny nie stąpiłem już wolną stopą na polską ziemię. Odsiedziałem w więzieniu 9 miesięcy, na zesłaniu w górach rakuskich 3 miesięce, a na frontach różnych z górą 10 miesięcy, przyczem pułkownik Franz Unger zapowiedział mi, że będę wieczystym gemajną i że będą mnie wysyłali zawsze tam, gdzie śmierć najpewniejsza. Dopiero 2 listopada 1916 dostałem się do niewoli włoskiej, gdzie mogłem na nowo rozpocząć pracę dla Polski. Wróciłem do kraju 13 stycznia 1919.

Aresztując mnie, policja zabrała wszystkie papiery. A więc spis prenumeratorów, spis organizacji gminnych, powiatowych i okręgowych — jednem słowem wszystko.

Prześladowania nie ograniczyły się do mnie. Poseł Głąbiński był pod nadzorem policyjnym; poseł Skarbek uciekł przed aresztowaniem do Szwajcarji; prezes Rady Narodowej Cieński, redaktor „Rzeczypospolitej" Stroński zostali wywiezieni w Alpy.

A nietylko posłów i redaktorów, ale i zwykłych zwolenników naszych nie oszczędzono. W Bielsku za jednym zamachem aresztowano 12 osób za to tylko, że denuncjanci podali ich jako moich przyjaciół. W Woli Batorskiej koło Niepołomic kilka razy aresztowano naszego starego przyjaciela Krzysicę, tylko za to, że był wiernym stojałowczykiem. Socjaliści i stapińczycy odrazu nazywali stojałowczyznę stronnictwem moskalofilskiem. Młodszych naszych przyjaciół brano do wojska i pędzono do Serbji, do Albanji, na malarję i inne choroby.

Po czterech latach takiej gospodarki zdawało się, że i ślad po nas nie został. Kiedy redaktor Rymar wziął się do wznowienia „Wieńca-Pszczółki" i „Ojczyzny", nie wiedział komu gazetę posłać, do kogo zapukać, komu się przypomnieć.

Aleśmy nie zwątpili i zabraliśmy się do pracy. Nie było nas prawie przy pierwszych wyborach do Sejmu i przeciwnicy nasi uznali, że tak już zostać powinno na zawsze. Gdy ktoś wspomniał stojałowczyznę, mówiono mu, że ks. Stojałowski dawno umarł, że więc i jego stronnictwo już nie istnieje. Najwyżej jeszcze ci staruszkowie, którzy pracowali razem z Nieboszczykiem, mogą się uznawać za stojałowczyków. I w ten sposób zbałamucili niejednego.

Tymczasem jest to fałsz: Stronnictwo nie opiera się na człowieku, lecz na programie. Ten program najlepiej streścił sam ks. Stojałowski w „Słowie do Braci", pisanem przed śmiercią w 1911 roku. Są tam następujące słowa:

„Ślubowałem sobie pracować przez lud dla Ojczyzny i wiary tej dochowałem. Nie żądam i nie chcę uznania od spółczesnych — osądzi mnie Bóg i historja. Wszystkim powiadam: **Odródźcie się pod względem narodowym i religijnym, a** da Wam Bóg przyszłość szczęśliwą. Bóg z Wami!" Ks. St. St.

Chyba nikt nie powie, że to zadanie zostało spełnione i że najszczęśliwszym narodem są dziś Polacy w Polsce. Jeszcze nam trzeba wiele trudu i walki podjąć, ażeby Polaków odrodzić narodowo i religijnie. Zadanie więc ks. Stojałowskiego nie spełnione i my Związek Ludowo-Narodowy musimy dalej prowadzić pracę tego bojownika. On umarł, ale żyje myśl jego, myśl jeszcze nie wykonana, myśl, bez wykonania której nie będzie dobrze w Polsce.

Jesteśmy członkami Związku Ludowo-Narodowego. Ale ci, którzy pamiętali założyciela naszego stronnictwa, ci, którzy pochodzą z powiatów, przeoranych Jego znojem i pracą, wolą używać krótkiej nazwy stojałowczyka. Jeżeli to się komu nie podoba, to niech zażąda, ażeby Uniwersytet krakowski nie nazywał się Jagiellońskim, ani lwowski wszechnicą Jana Kazimierza, ani wileński Stefana Batorego, bo ci wszyscy ich założyciele już dawno nie żyją.

My czcimy pamięć naszego założyciela i dlatego nosimy Jego imię, pracując dla urzeczywistnienia Jego programu. Do współpracy w tym programie mogą przystępować i młodzi, którzy Nieboszczyka nie znali, tak samo, jak na wymienione Uniwersytety chodzą studenci, którzy także nie pamiętają ani Jana Kazimierza, ani Batorego, ani Jagiełły. U nas jest program Związku ludowo-narodowego, obmyślony przez ks. Stojałowskiego, a nie nauka o jego osobie, tak samo, jak na tamtych uniwersytetach wykłada się wszystkie nowożytne nauki, a nie dzieje królów założycieli.

Ale podczas objazdów zauważyłem jedną rzecz. Oto ludzie powiadają: **„U nas byłoby wszystko dobrze, gdybyś przyjechał do naszej wsi i urządził zebranie: wszyscy ludzie wrócili by na nowo pod chorągiew narodową i chrześcijańską".**

Tacy ludzie nie wiedzą nawet, że przez nich mówi lenistwo. W samej byłej Galicji jest wsi osiem tysięcy — kto potrafi objechać wszystkie? Chcąc być w każdej, trzebaby przez 20 lat z górą jeździć. Nawet powiatów jest 82, a niedziel w roku tylko 52. Do tego poseł powinien pracować w Sejmie, a nie w kolej, czy w hotelach, bo go do Sejmu wybrano. Teraz straciłem na objazdy tylko kilkanaście dni, a już dostaję moc listów z wymówkami, żem tego nie zrobił, tamtego zaniedbał, owego nie dopilnował. I te wymówki są zupełnie słuszne, bo pierwszym obowiązkiem posła jest pracować w Sejmie.

Na to odpowiadają niektórzy: Przecież ludowcy i socjaliści jeżdżą często, jeżdżą ciągle — cze-

mużby posłowie ze Związku nie mieli robić tak samo?

Otóż posłowie ze Związku jeżdżą także, ale jeżdżą w pierwszym rzędzie po własnych okręgach wyborczych. Ludowcy i socjaliści mogą ciągle się obracać po Galicji zachodniej, bo ich stamtąd wielu posłuje. Są okolice, gdzie z jednego okręgu jest sześciu posłów ludowcowych, a naszych ani jednego. Z całej Galicji zachodniej mamy tylko trzech posłów: Tabaczyński, Marek i Szymański. Jak możecie żądać, żeby tych trzech ludzi wytrzymało konkurencję z 35 piastowcami, z 20 socjalistami, a choćby z 12 stapińczykami z tej samej części kraju?

Jeżeli chcecie, żeby posłowie ze Związku częściej was odwiedzali, to ich więcej wybierzcie. Na to innej rady niema. Wybory się zbliżają — skrzyknijcie się, zmówcie się i **wybierzcie zamiast trzech, przynajmniej pięćdziesięciu wiernych stojałowczyków, a będziecie mieć częste odwiedziny naszych posłów i będziecie słyszeć prawdę. Nie obiecanki, nie szczucie chłopów na mieszczan, robotników na chłopów, inteligentów na wszystkich, ale rzetelną, istotną prawdę.**

Do pracy więc. Nikt za miljony ludzi nie wykona pracy. Oni sami muszą ją wykonać.

Bóg sam może świat zniszczyć i drugi wystawić,
Ale bez naszej pomocy nie może nas zbawić.

Jeżeli na grobie naszego założyciela zaczerpneliście naprawdę ducha, jeżeli podczas obrad nabraliście otuchy i odwagi do walki ze złem, jakie się u nas rozpanoszyło, jeżeli ślubowanie, jakieście tam składali, nie ma być pustem słowem, skrzyknijcie się po powiatach, **upatrzcie prawych i rozumnych ludzi na kandydatów i pracujcie tak, żebyście swoich kandydatów przeprowadzili.**

Zależy to tylko od was samych. Zwyciężyć możecie, zwyciężyć powinniście, tylko chciejcie.

Wasz niezmienny Jan Zamorski.

Zdrada.

Na żądanie międzynarodówki posłowie socjalistyczni postanowili opracować i przedłożyć w Sejmie projekt ustawy o autonomji, czyli samodzielności Galicji wschodniej dla Rusinów. Cała Galicja wschodnia ze Lwowem, Tarnopolem i Stanisławowem ma według tego projektu dostać się pod rządy ruskie, ma mieć własny Sejm ukraiński i urządzić się tak, jak się Ukraińcom spodoba. Dla niepoznaki zastrzegają się tylko, że to ukraińskie państwo w Galicji ma być połączone czy sfederowane z Polską i posyłać na Sejm warszawski swoich delegatów. Dla Polaków w Galicji wschodniej zastrzega socjalistyczny projekt bardzo łaskawie prawa mniejszości.

Cała Polska została tym wybrykiem socjalistów zaskoczona. Jakto? Sosjaliści chcą polskim krajem wynagrodzić Ukraińców za to, że we Lwowie strzelali do p. Piłsudskego jako Naczelnika Państwa Polskiego? Nikt nie mógł pojąć co się dzieje. Ci sami socjaliści, którzy każdą najlżejszą krytykę błędów p. Piłsudskiego ogłaszają jako zamach na majestat, teraz **chcą wynagrodzić ukraińskich morderców wielkim polskim krajem i oddać im na zabawkę i pastwienie się dwa miljony polskiego ludu za to, że Ukraińcy chcieli odebrać życie p. Piłsudskiemu?** Rzecz nie do pojęcia i nie do uwierzenia. A jednak prawdziwa. Projekt socjalistów narodził się zanim przebrzmiał huk strzałów, wymierzonych we Lwowie do Naczelnika Państwa p. Piłsudskiego. Strzały, wymierzone w Naczelnika Państwa i wniosek socjalistów zbiegły się tak jedno po drugiem, jak pytanie i bezpośrednia odpowiedź.

Ale nietylko Polacy, miłujący Ojczyznę, zostali tym wypadkiem zaskoczeni. Sami socjaliści, oprócz spiskowych przywódców, nie byli na to przygotowani. Członkowie partji socjalistycznej we Lwowie oburzyli się na takie frymarczenie ich życiem i wolnością i gwałtownie zaprotestowali. Zażądali też zwołania socjalistycznej Rady Naczelnej i posłali na nią swojego rzecznika Lewenherza ze Lwowa. W samym klubie poselskim zawrzało. Bo chociaż lwowski poseł, towarzysz Diamand, **będący jednym z najwyższych międzynarodowych szczupaków, patronował tej sprawie,** to jednak inny poseł lwowski, towarzysz Hausner, zląkł się o swój mandat i burzył się przeciw towarzyszom.

Zwołano więc czerwoną Radę Naczelną, a co i jak tam radzono, nikt nie wie. Dość, że mimo protestów towarzysza Lewenherca uchwalono opracować taki wniosek i przedłożyć go Sejmowi. Towarzysz Lewenherc, chociaż był wyrazicielem lwowskich towarzyszów, przyjął uchwałę i ze stronnictwa nie wystąpił. Ciekawość, jak mu lwowscy towarzysze podziękują za takie pilnowanie ich sprawy.

Zaskoczeni zostali tem dobrodziejstwem socjalistów także i ci, których miano obdarować, to jest Ukraińcy. To też z drwinami i urąganiem odrzucili prezent socjalistyczny, szydząc i naśmiewając się z nieproszonych dobrodziejów.

Myślałby ktoś, że skoro socjaliści lwowscy i wogóle wschodnio-galicyjscy odrzucają pomysły swoich sejmowych przywódców, a Ukraińcy nietylko odrzucają, ale w ordynarny sposób wyśmiewają takie pomysły, to przywódcy czerwoni uznają swój pomysł za poroniony i przestaną bawić się sprawą, której ani polscy towarzysze, ani ukraińscy sobie nie życzą.

Takby postąpili wszyscy ludzie, którzy mają wstyd i wolność działania. Ale takimi nie są nasi „polscy" socjaliści. Właśnie dlatego, że wschodnio-galicyjscy towarzysze Polacy oburzają się, a ukraińscy z drwinami odrzucają, czerwona Ra-

da Naczelna uchwaliła jednogłośnie się odstąpić od swego poronionego projektu, ale na złość wszystkim narzucić go tak własnym towarzyszom jak i ukraińskim. O resztę narodu, tak polskiego, ja ruskiego czerwoni rabini nie dbają. Tak bowiem każe czerwona demokratyczność i liczenie się z wolą ludu. Jest to przedsmak dyktatury proletarjatu. Kilku przywódców narzuca swoją wolę nielicznym towarzyszom, a kiedy ci poddadzą się wyrokowi, ogłaszają, że to jest postępowa „wola ludu“, której cały naród ma się poddać.

DLACZEGO TAK SIĘ DZIEJE?

Rzecz prosta: socjaliści należą do międzynarodówki i muszą słuchać rozkazów zagranicznych. Kilku żydów amsterdamskich wydało rozkaz i „polscy“ socjaliści opracowują plan, jak właśni towarzysze wschodnio-galicyjscy mają popełnić samobójstwo narodowe. Oto skutek „solidarności międzynarodowej“. Robi się plan na okrojenie Polski, na oddanie dwóch miljonów Polaków pod nóż hajdamacki, na niezgodę, tyfus, głód i śmierć nawet własnych towarzyszów, bo tak każe garść żydowskich kapitalistów z Amsterdamu, kierująca „międzynarodówka proletarjatu“.

Dlaczego to się dzieje w tej właśnie chwili, zaraz po zamachu na Naczelnika Państwa?

Tu trzeba sobie przypomnieć, co się dzieje na świecie. Arcyksiążę austrjacki Wilhelm, zwący siebie Wasylem Wyszywanym, bawił we Lwowie jako przyszły król halicki i umawiał się z przywódcami Ukraińców, między innymi z Dr. Baranem. Było to niedługo potem, jak nasz belwederski minister Rataj próbował porozumieć się z p. Petruszewyczem, który we Wiedniu za pruskie i bolszewickie pieniądze udaje dyktatora ukraińskiej Galicji wschodniej. Równocześnie wyrzucony cesarz Karol przyleciał samolotem do Węgier, ażeby zostać królem węgierskim napowrót. Chodziło o przywrócenie Habsburgów na tron węgierski i austrjacki, tudzież o wsadzenie innego Habsburga na tron lwowski, zanim socjaliści zdobędą dla niego Kijów.

Ten habsburski spisek przygotował ruski arcybiskup Szeptycki w porozumieniu z wywrotowcami polskimi. A kiedy rzecz została umówiona w najdrobniejszych szczegółach, wyjechał do Ameryki, ażeby przewrót mógł się odbyć pod jego nieobecność. Arcybiskup, choć Ukrainiec, chciałby zachować pozory niewinności.

Czy nasi „socjaliści“ byli wtajemniczeni we wszystko, trudno wiedzieć. Międzynarodowi żydzi przygotowali wszystko, a „polskim“ czerwonym pachołkom mogli tylko wydać nieobjaśnione rozkazy. Niemniej w całej wschodniej Galicji było głośno, że 1 listopada ma wybuchnąć bunt ukraiński i przewrót. Rzecz była tak ułożona, że skoro tylko cesarz Karol upewni się na tronie węgierskim, w Galicji wschodniej wybuchnie bunt ukraiński, gdzie nasz „sojusznik“ Petlura, dyktator Petruszewycz i arcyksiążę Wasyl podadzą sobie ręce, a „polscy“ socjaliści zgodzą się na ukraińskie panowanie.

W każdym razie za plecami naszych socjalistów międzynarodówka doszła do przekonania, że aby spisek habsburski mógł się udać, trzeba zawichrzyć i zamącić Polskę. Najlepiej do tego celu nadaje się zamordowanie polskiego Naczelnika Państwa. Gdyby nagle zabrakło p. Piłsudskiego, wybuchłyby w Polsce spory, a może i wojna domowa i Polska nie miałaby ani czasu, ani sił na odzyskanie Galicji wschodniej.

Dlatego postanowiono zgładzić p. Piłsudskiego. Na szczęście strzały chybiły i w Polsce nie zabrakło Naczelnika Państwa. Karol Habsburg został na Węgrzech pobity i wywieziony przez Anglików. Wyszywany ukrył się gdzieś, a Petlura z Rumunji zabiera się do awantur z bolszewikami. Petruszewycz siedzi dalej we Wiedniu, a nasi belwederscy ministrowie ogłaszają, że się z nimi nigdy nie umawiali.

Spisek habsburski spalił na panewce. Ale międzynarodówka czuwa. W Polsce nie powinien wrócić pokój, Galicja wschodnia nie powinna należeć do Polski. Haniebny traktat brzeski, mocą którego Polska miała się kończyć na Jarosławiu i Przemyślu, musi być wykonany — mniejsza o to, czy dla Habsburgów, czy bez Habsburgów. I międzynarodówka wydała „polskim“ socjalistom rozkaz, żeby przygotowali oderwanie Galicji wschodniej od Polski. Nie udało się jej oderwać przez traktat brzeski — nie udało się jej oderwać potem, kiedy przy pomocy konającej Austrji utworzono „Zachodnio-ukraińską Republykę“ — nie udało się i teraz przez spisek habsburski. Co się nie udało gwałtem, powinno się udać pokojowo. Jeżeli tylko we wschodniej Galicji uda się zaprowadzić sejm ukraiński, to nie ulega wątpliwości, że ten sejm natychmiast uchwali oderwanie tego kraju od Polski. Cała sztuka w tem, żeby ten ukraiński sejm zwołać.

Do tego celu służy projekt socjalistyczny. Ażeby nieświadomych Polaków znęcić, mówi się o autonomji, o federacji z Polską, o zabezpieczeniu praw mniejszości dla Polaków, byleby uchwałę o zwołaniu ukraińskiego sejmu wyłudzić, przemycić. A reszta to już fraszki.

Mimo pozorów jest to oczywista zdrada. My, Polacy, nie możemy tej zdrady dopuścić ani przez zaniedbanie ułatwić. Nas obowiązuje nietylko sumienie i dbałość o dobro narodu i państwa polskiego, ale nas obowiązuje także jednomyślna uchwała naszego kongresu w Krakowe, której każdy powinien nauczyć się na pamięć.

A więc czuwajcie Polacy!

Mamy nadzieję, że zdrada socjalistyczna nie powiedzie się. I liczymy na to, że i ludowcy, choć związani z socjalistami i z Ukraińcami, pójdą z nami ręka w rękę. Przecież agitowali we wschodniej Galicji. Przecież sprowadzili tam kilkadziesiąt tysięcy kolonistów, swoich zwolenników. Nie są

dzimy, żeby ich chcieli wydać na zgubę. Dlatego liczymy tutaj na poparcie ludowców.

Naszem hasłem jest: Galicja wschodnia jest nierozerwalną częścią Polski — kto inaczej chce, ten jest zdrajcą narodu i Państwa polskiego.

Nadzwyczajny Zjazd Stojałowczyków w Wielickiem.

Obecna głowa Stojałowszczyzny w Polsce, poseł Zamorski, prezes Stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego, wchodzące w skład Związku Ludowo-Narodowego, chcąc się przekonać o gotowości swego Stronnictwa w powiecie wielickim do pracy politycznej, wydał rozkaz prezesowi Powiatowego Koła Z. L. N. im. ks. Stojałowskiego w Wieliczce, prof. L. Młynkowi, urządzenia nadzwyczajnego Zjazdu wielickich Stojałowczyków dn. 10 października br.

Prof. L. Młynek, wywiązując się z poruczonego mu zadania, zwołał wszystkich delegatów i mężów zaufania Gminnych Kół Z. L. N. im ks. Stojałowskiego do sali Rady powiatowej w Wieliczce.

Mimo krótkiego czasu i nagłości wezwania — w zwykły dzień roboczy — nie świąteczny ani jarmarczny — stawiło się na apel prezesa Powiatowego Koła przeszło 200 z powiatu — a przeszło 300 z miasta — razem około 600 Stojałowczyków i ich żon, gotowych każdej chwili do pracy w Stronnictwie.

Radzono od 11 rano do 10 godz. wieczór z małą przerwą obiadową o godz. 5 po południu. Takiego zgromadzenia politycznego pod hasłem narodowem: „Bóg i Ojczyzna“ Wieliczka nie pamięta.

Przewodniczył prezes Pow. Koła prof. L. Młynek, zastępował go gosp. W. Jeleń — a sekretarzował sztygar salin. J. Śliwiński.

Główne referaty wygłosili: prezes Stronnictwa pos. Zamorski, minist. b. dziel. prus. Kucharski — i pos. Tabaczyński.

Poseł Zamorski mówił o ustawach uchwalonych przez większość lewicową Sejmu warszawskiego i wykazał ich tendencję powolnego bolszewizowania urządzeń państwowych: Ustawa wprowadzająca 8-godzinny czas pracy i kary za wykonywanie pracy poza ustawowym czasem jest ustawą barbarzyńską, niszczącą pierwiastek dobrego. Tylko przez pracę staje się człowiek dobrym — a ustawa o 8-o godzinnym czasie pracy ogranicza pracę i nakazuje ludziom przymusowe próżnowanie. Chrześcijańska zasada: „Módl się i pracuj!“ nie może być wobec tego całkowicie wykonaną. We wszystkich państwach naokoło Polski przedłużają ustawowo dzienny czas pracy — i za pracę nietylko nikogo nie karzą, ale osobno wynagradzają. Jedynie Polska ustawowy kult lenistwa wprowadza u siebie — i poniża się do barbarzyństwa. Ustawa rolna narusza odwieczne prawo Boże poszanowania cudzej własności, prawo Dekalogu itp.

To powolne bolszewizowanie się Polski obserwuje zagranica — a głównie koalicja — i boi się o przyszłe losy Polski. To powoduje upadek waluty państwowej — zachwianie zaufania, jakie do nas miała koalicja przy tworzeniu się państwowości polskiej.

Obecny Rząd — a głównie jego Minister Skarbu — usiłuje naprawić złe przez zawieszenie ustawy o 8-godzinnym czasie pracy na 2 lata — zmianę ustawy rolnej na inną ułatwiającą nabycie ziemi przez parcelację, dokonywaną w duchu chrześcijańskiej sprawiedliwości — ale go zwalczają żydzi, socjaliści i ludowcy.

Mówił także wiele o powolnem ruszczeniu wschodniej Małopolski przez dotychczasowe rządy polskie. Jak tak dalej pójdzie, to gotowiśmy stracić wschodnią Małopolskę wraz ze Lwowem na rzecz naszych największych wrogów wschodu.

Uzupełnił jego wywody Minister Kucharski na ustawie o kasach chorych i wielu innych.

Poseł Tabaczyński dowodził, że skutkiem tych ustaw rzucona została między poszczególne stany kość niezgody. Wywołano walkę klasową. Walkę tę popiera lewicowa prasa, szczując jednych przeciwko drugim: robotników przeciwko chłopom — chłopów przeciwko inteligencji — a inteligencję przeciwko chłopom i robotnikom.

Wszyscy trzej referenci nawoływali zebranych włościan — robotników i inteligencję, żeby się nie dali kusić podszeptom nieuczciwej prasy żydowskiej, i wzajemnie podali sobie rękę do zgody jako Bracia Polacy — synowie jednej Matki-Ojczyzny — żeby nie wierzyli fałszom „Kurjera ilustrowanego“ itd. pism, które niestworzone rzeczy wypisują o „majątkach chłopskich“ — i „miljonach“ chowanych w słomie — w ziemniakach — sieczce i gdzieindziej — ale dali się przekonać, że wszystkim zarówno u nas bieda daje się we znaki: tak inteligencji — jak i chłopom — i robotnikom, a to przez nieudolną gospodarkę dotychczasowego Rządu lewicowego: socjalistów, żydów i ludowców.

Nad referatami wywiązała się obszerna i wielce ożywiona dyskusja. Zabierali w niej głos prof. L. Młynek, Zegartowski, Maciej Sendorek, J. Okoński, Gąsiecki, Gąsiecka, ks. Sajwa, nadradca Sypowski, inż. Niziński, Niewiadomski — Zamorski, Kucharski, Zastawniak, Tabaczyński i wielu innych. Wszyscy zgadzali się z wywodami głównych mówców i na wniosek Zegartowskiego uchwalono im wotum zaufania i serdeczne podziękowanie za przybycie, a prof. Młynkowi za urządzenie zgromadzenia tak wielce pouczającego i za wytrwałą pracę nad uświadomieniem ludu w powiecie, w duchu narodowym i religijnym.

Z przemówień w dyskusji szczegółowej nad referatami należy podnieść piękne przemówienie p. nadradcy Sypowskiego, który w gorących słowach zachęcił zebranych do rzetelnej współpracy ze Stronnictwem ks. Stojałowskiego nad religijno-narodowem uświadomieniem ludu polskiego i postawił wniosek, żeby cała inteligencja wielicka zdeklarowała swoje

przystąpienie do Z. L. N., co zebrani wśród oklasków uchwalili, przyczem obecni na sali reprezentanci Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji zastrzegli sobie swoją odrębność organizacyjną pod hasłem: „Organizujmy się osobno — a pracujmy i brońmy się razem“.

Bardzo ładnie także przemawiali Zastawniak Franciszek i Sendorek Maciej byli Piastowcy, którzy się publicznie oświadczyli za Stojałowczykami i za popieraniem „uczciwej pracy“ — jak się sami wyrazili — Stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego i całego Z. L. N. co zebrani przyjęli hucznymi oklaskami do wiadomości.

Serdecznie przemawiała imieniem nauczycielstwa miejscowego p. Gąsiecka, starsza i poważna nauczycielka, żona dyrektora szkoły wydz. żeńs. Zachęcała nauczycielstwo do wytężonej pracy nad dziatwą wielicka w duchu religijnym i narodowym — która szczególniej teraz potrzebuje tej pracy.

Powyższy zjazd Stojałowczyków świadczy wymownie o ich gotowości każdej chwili do pracy politycznej. Sekretarz Koła.

Odezwa.

Zbliżamy się szybkim krokiem do ustalenia granic Rzeczypospolitej i ujednostajnienia naszego życia państwowego. Nie wszyscy jesteśmy naprawdzie jeszcze razem. Bracia nasi z Górnego Śląska i z Wilna dopiero za pewien czas przyłączą się do Macierzy polskiej. Są jednak tacy z narodu, którzy odcięci zostali od reszty i skazani na życie w obcych państwach, często wrogich Polsce i polskości. Do tych nieszczęśliwych rodaków naszych zaliczyć trzeba polską brać robotniczą z zaboru czeskiego, gdzie tysiące Polaków już dziś grozi im wynarodowieniem, największa klęska, jaka wogóle spotkać może każde społeczeństwo. Wiemy o brutalnem postępowaniu Czechów względem szkół polskich. Pod jakimkolwiek pozorem zamykają oni placówki szkolnictwa polskiego, jedyne ostoje naszego życia na terytorjum Czechosłowacji. Pozostaje nam możliwość jedyna i konieczność stworzenia a raczej utrzymania prywatnych zakładów polskich, gdzie polskie dziecko uczyłoby się polskiego pacierza, polskiej mowy i historji. Szkoły te istnieją! Trzeba je utrzymać. Sprawa Śląska Cieszyńskiego, choć załatwiona traktatem, nie może zejść z oczu polskiego społeczeństwa.

Tymi to motywami powodowane Akademickie Koło T. S. L. rzuciło myśl urządzenia zbiórki jednorazowej we wszystkich szkołach Województwa krakowskiego, jako tego, które w pomocy Śląskowi winno iść pierwsze w szeregach całej Polski. Polskie dzieci złożą pierwszy datek i ofiarę dla polskich dzieci z Czech! Niech ta dziecieca ofiara poruszy starsze społeczeństwo i niech je skłoni do wielkiej akcji na rzecz Polaków z zaboru.

W porozumieniu z Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Krakowie i Głównym Zarządem T. S. L. Akademickie Koło krakowskie ogłosi pierwszy tydzień drugiej połowy listopada br. (od 13 bm. do 19 bm.) „Tydzień polskiego dziecka z Czech“. Dzisiaj zwracamy się już z gorącym apelem do całego Nauczycielstwa i Gron profesorskich wszystkich szkół średnich i powszechnych, aby zanim otrzymają instrukcje z Kuratorjum — już dzisiaj ułożyli plan sprawnego przeprowadzenia zbiórki w swoich zakładach, aby cała akcja stanowiła istotnie potężną manifestację braterstwa społeczeństwa i młodzieży polskiej z odciętymi kordonem rodakami.

Hasło: „dzieci polskie — dzieciom polskim z Czech“ niech poruszy wszystkich, kto czuje po polsku i rozumie konieczność utrzymania naszej narodowej egzystencji na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Za Akademickie Koło T. S. L.
Kaz. Mischke, sekret. St. Bilczyńska, przew.

Na odezwę tę młodzieży akademickiej zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom uwagę i prosimy o poparcie zdrowej i wzniosłej myśli naszej młodzieży.

Płać za hulatykę.

Rządy ludowcowo-socjalistyczne doprowadziły Polskę do bankructwa. Rządzono tak jak marnotrawcy i utracyusze. **Szastano pieniądzmi na prawo i lewo bez miary i bez upamiętania.** Bawili się ludziska w rząd, w wojsko, tak, jak się bawią niedojrzałe dzieci.

„Była to maskarada, zapustna swawola,
„Po której dziś przychodzi post wielki: niedola“!

Podkopano nasz kredyt za granicą, a w kraju doprowadzono do biedy i bankructwa. Dziś zbliża się chwila zapłaty za tę zapustną hulatykę. Trzeba się ratować, jeżeli nie chcemy zginąć.

To też nowy minister skarbu, człowiek nie należący do żadnego stronnictwa, ale wysunięty na ministra przez lewicowców, ogłosił bardzo przykry i ciężki sposób ratowania skarbu państwa.

I o dziwo! **Cisami ludowcy i socjaliści, którzy go na ministra wysunęli, byleby nie dopuścić „endeka“ Głąbińskiego, ci sami zaczynają go dzisiaj zwalczać.**

Ludowcy rozjechali się wszyscy, jak gdyby na pospolite ruszenie. Dnia 1 listopada urządzają 30 wieców w Kongresówce, a 6 listopada 20 wieców w Galicji zachodniej. W następną niedzielę najadą zapewne Galicję wschodnią lub Wielkopolskę. Na wszystkich tych wiecach chcą ludowi powiedzieć: **„Póki rządził chłop, to chłopom było dobrze — nawet podatków z nich nie ściągano.**

Teraz, gdy do rządów dorwali się panowie, chcą z chłopów skórę zedrzeć!"

Otóż takie stawianie sprawy jest oczywiście kłamstwem. — Przedewszystkiem rząd dzisiejszy nie jest rządem „pańskim", bo nie panowie wysunęli tych ludzi na ministrów, lecz właśnie ludowcy, skulszczycy i socjaliści, byleby nas nie dopuścić do rządów. Być może, że tu i ówdzie palnie sobie taki agitator ludowcowy, iż rząd dzisiejszy, to rząd „endecki", chociaż sam pamięta, jak mocno gardłował, byleby „endeka" Głąbińskiego do rządu nie dopuścić.

Byłoby to bardzo zabawne, gdyby nie było tak smutne, żeby powiedziano, iż rząd endecki jest to taki rząd, który utworzyła spółka ludowcowo-socjalistyczna przeciw endekom. Po prawdomowności naszych przeciwników można się spodziewać i takiego koziołka myślowego. A potem to już krzyczą przeciw „daninie". Co do tej daniny mamy i my grube zastrzeżenia i obawy. Chcielibyśmy ją zmienić i poprawić — **ale odrzucać nie będziemy, bo na to już niema czasu. Kiedy dach się pali, nie czas zastanawiać się nad tem, czy lepiej zamówić sikawkę w Warszawie, czy też we Lwowie, czy lepiej się nada sikawka ręczna czy też parowa, czy skuteczniejsza jest woda z rzeki, czy też ze studni.** Kiedy pożar objął dom, wtedy już nie czas na rozmyślania, ani na obstalunki przyborów pożarnych: wtedy chwyta się co jest pod ręką: ceber, konew, czy szaflik, tłumi się ogień choćby błotem i ziemią. Grunt w tem, żeby pożar ugasić i dom uratować.

Dziś taki pożar objął Polskę. Popadliśmy prawie wszyscy w bankructwo **i jest ostatnia chwila na ratunek. Jeżeli do kilku miesięcy nie poprawimy skarbu, biada nam wszystkim.** To też niema już czasu na opracowywanie nowych, skutecznych i ulepszonych planów. **Trzeba się chwycić tego planu, jaki jest, jaki podaje minister Michalski.** Jeżeli się uda coś w tym planie poprawić, tem lepiej. Ale jeżeli nie, to trzeba zacisnąć zęby i przyłożyć ręce do ratowania tego, co się uratować da jeszcze.

Agitacja ludowców przeciw daninie jest więc robotą na zgubę Państwa i narodu, jest udaremnianiem ratunku podczas pożaru.

Na tym przykładzie widzicie najlepiej różnicę między stronnictwem klasowem, które nie dba o naród, o Państwo, byleby się utrzymać na wierzchu. Niech Państwo przepada, a niech tylko lud uwierzy, że jedynych przyjaciół i opiekunów ma w ludowcach. — Że za rok lub dwa tensam chłop musiałby pracować jak niewolnik z powrozem na szyji, to już nieproszonych opiekunów nie obchodzi. Byleby dzisiaj nie przyznać się do winy i nie przepaść przy najbliższych wyborach.

Równie niesumiennie postępują sojusznicy ludowców socjaliści. Stracili już wiarę w robotników, więc chcą ją odzyskać przez kłamstwo. Od kilku tygodni piszą, krzyczą i plakatują: „Zamach na ośmiogodzinny dzień pracy: Precz z Michalskim"!

My Michalskiego ministra nie mamy powodu bronić. Tylko Polska nie ma już czasu na nowe zmiany. Straciliśmy już 2 miesiące na jałowe spory i gdyby Michalski teraz ustąpił, to nowy minister musiałby znowu ze 2 miesiące borykać się, nimby jakiś sposób ratunku przeprowadził. A na to naprawdę już niema czasu.

Teraz drugie pytanie: Gdzie oni dojrzeli ten zamach na ośmiogodzinny ten dzień pracy. **Nikt, nawet minister Michalski nie myślał zmuszać górników, metalowców, tkaczy i t. d. do dłuższej pracy. Tylko dlaczego rzemieślnik ma być karany, jeżeli szyje ubranie, czy buty — o ile dostał obstalunek — dłużej, niż przez 8 godzin?** Jeżeli obstalunku niema, to rzemieślnik znacznie mniej pracuje niż 8 godzin, bo nie pracuje całkiem? **Dlaczego murarz w lecie niema za osobną zapłatę popracować troszkę dłużej, jeżeli mu się to podoba, skoro i tak przez całą zimę wypoczywa?** Dlaczego kupiec ma być karany za to, że chce sam osobiście sprzedawać towary w porze obiadowej?

Chodzi o skasowanie kary na rzemieślnika czy kupca, który z własnej woli chce dłużej pracować. Przecież kupiec nie pracuje przez cały czas, kiedy ma sklep otwarty, bo gdy nikt do sklepu nie zaglądnie, to kupiec w otwartym sklepie próżnuje.

Nie chodzi o zniesienie 8-mio godzinnego dnia tylko o zniesienie kary za dobrowolną pracę, o zniesienie przymusu próżniactwa, które jest dla ludności kupującej niewygodne, a ośmiesza nas i poniża za granicą. Dlatego kredytu za granicą nie mamy, bo nas uważają za warjatów i niepoczytalne dzieciaki.

Ale socjalistom wszystko jedno: Niech Polska ginie ośmieszona i niežałowana przez nikogo, byleby raz jeszcze obałamucić robotników, którzy już przywódców słuchać nie chcą.

Jeżeli Polska popadnie w bankructwo, to dla ludowców i socjalistów lepiej, bo wtedy nędza wzbudzi rozruchy i będzie można zaprowadzić upragnioną dyktaturę wojskową. Wtedy na wzór rosyjski spodziewają się wymordować przeciwników, a lud roboczy i włościański zaprzęgnąć w **niewolę żydowską i w pańszczyznę na wzór rosyjski.**

Tymczasem lud robotniczy i włościański powinien odpowiedzieć tym agitatorom: **„Danina i wolność pracy to jest rachunek za waszą hulatykę, za wasze głupie rządy. Rzuciliście się w rząd w wojnę kijowską, a teraz my wszyscy musimy płacić za was, za waszą zabawę"!!!**

To też należy się spodziewać, że lud polski podziękuje tym panom za ich nieproszoną opiekę tak, jak sobie na to zasłużyli.

Miły Boże! Ile razy w naszem piśmie przestrzegaliśmy przed rozrzutnością rządów ludowcowo-socjalistycznych! Ile razy zapowiadaliśmy, że

za tę zabawę trzeba będzie płcić! Dziś spełniają się nasze zapowiedzi i przestrogi. Czy lud zrozumie teraz, kto mu prawdę mówi?

Nasze choroby.

Po zdobyciu niepodległości zaczęliśmy z zakasanemi rękami brać się do pracy i staraliśmy się obsiać wszystkie gleby, aby starczyło dla wszystkich chleba. Widząc, kto naszym wrogiem, zaczęliśmy się skupiać i tworzyć własne sklepy, a skupienia te nazwaliśmy kooperatywami. Pierwsze objawy jednej z naszych chorób natychmiast okazały się w całej pełni — nieufność. Ta nieufność spowodowała, że rozwój naszych kooperatyw w wielkiej mierze ucierpiał, ponieważ każdy chciał zostać chętnie członkiem, każdy zaś człowiek chciał korzystać z ulg i taniego zakupu, lecz odpowiedniej ilości gotówki obrotowej nikt udzielić nie chciał.

Owszem, mało sumy udziałowe po kilkaset marek znalazły się, lecz to nie wystarczało. Dlatego też zmuszeni byli kierownicy i zarządy starać się o kredyt. Z powodu stałego wahania marki polskiej, czy można było żądać od hurtownika lub fabrykanta, ażeby udzielał kredytu?

Jak można się dziwić hurtownikowi, np. w Warszawie, że często niechętnie im udzielał takiego kredytu, skoro zważymy, że jeden włościanin do drugiego we wsi niema zaufania, odmawiając wpłaty większych udziałów. Znana w Polsce Chrześcijańska Hurtownia PIAST spieszyła zawsze o ile możności, z pomocą naszym kooperatywom, nie zważając na straty, na jakie była narażona z powodu wahań marki polskiej. To też dziś uważamy poniekąd za nasz obowiązek zwrócić czytelnikom uwagę na tę firmę, która chcąc zakładać wszędzie tam, gdzie niema chrześcijańskich firm, swe oddziały, zdecydowała przejść na Spółkę Akcyjną, celem udostępnienia udziałów naszym włościanom i zaopatrywania ich w tanie, dobre towary włókniste i spożywczo-kolonialne. Jeden udział tysiącmarkowy kosztuje 1100 marek, a każdy może zapisać się na więcej udziałów (akcji). Akcje zapisywane będą do ksiąg, więc skoro zaginą lub się spalą, nie powstanie żadna strata, a kto ma akcję, zawsze może obrócić je na gotówkę i otrzyma więcej, jak zapłacił. Oprócz tego, otrzyma każdy udziałowiec dywidendę. Skoro popierać będziemy polski handel i przemysł, to zarazem i wartość naszego mienia będzie większa. Adres: PIAST, Warszawa, Długa 50.

Z Bielska-Białej i okolicy.

Obchód rocznicy śmierci ks. Stojałowskiego.

Dnia 6 listopada br. widziała Biała i Bielsko piękną uroczystość, urządzoną przez Stojałowczyków, zorganizowanych w Związku Ludowo-Narodowym, ku uczczeniu 10 rocznicy śmierci swego Mistrza śp. p. ks. Stanisława Stojałowskiego.

O godz. 10 rano ruszył z przed Domu polskiego w Bielsku okazały pochód z muzyką i sztandarami. W pochodzie kroczyli poważnie delegaci z wszystkich gmin powiatu Bialskiego i z wielu gmin powiatów sąsiednich. Bielsko było reprezentowane przez delegatów związku robotniczego, T. S. L., Sokoła, Związku śląskich katolików, Polskiego Związku Kolejarzy i Spółki Domu Polskiego. Ze sztandarami przybyli chrześcijańscy robotnicy z Białej, Bielska i z Kóz. Wśród tłumu robotników szli dostojnym krokiem rolnicy, szli mieszczanie, szli urzędnicy, nauczyciele i profesorzy; — wszyscy zjednoczeni ideą budowania Polski demokratycznej na współpracy wszystkich stanów. Donośnem echem rozlegały się marsze narodowe w murach tego miasta, gdzie przed 20 laty ks. Stojałowski pierwszy zatknął sztandar polski. Przed 20 laty w Bielsku rozbijali Niemcy głowy zwolennikom ks. Stojałowskiego, ale oni wytrwali i dziś kroczyli dumnie jako zwycięzcy pod sztandarem orła białego.

Pochód przeszedł głównemi ulicami Bielska i Białej na nabożeństwo do kościoła parafjalnego w Białej. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prof. Mączyński. Po nabożeństwie sformował się pochód do ogrodu Domu polskiego w Bielsku. Tu odbył się manifestacyjny wiec pod gołem niebem. Obrady zagaił prezes Powiatowego Koła Zw. L. N. **prof. Sierakowski**, poczem redaktor „Wieńca-pszczółki" p. Matłosz przedstawił zebranym w pięknych słowach wielkość życia i idei ks. Stojałowskiego. Mowca nawoływał, że polityka winna iść w służbie idei uszczęśliwiania narodu we wszystkich jego warstwach pod hasłem Bóg i Ojczyzna. Przemawiali następnie **p. poseł Marek, p. Ćwierzyk Michał z Kęt, p. Maciej Fijak były poseł z Pietrzykowic, p. Olearczyk z Leszczyn** i inni.

Na zamknięcie wiecu odegrała muzyka Stojałowczyków z Międzybrodzia „Jeszcze Polska nie zginęła".

Po południu o godz. 3 odbyła się polityczna konferencja delegatów Zw. L. N. z powiatu, gdzie p. redaktor Matłosz wygłosił obszerny i bardzo interesujący referat o sytuacji politycznej. Ze względu na spóźnioną porę dyskusję polityczną i wybór Rady powiatowej stronnictwa odroczono do następnej konferencji, która odbędzie się **w niedzielę, dnia 27 listopada 1921 o godz. 12 w południe w Domu polskim w Bielsku.** Na konferencję tę ma wysłać każde Koło Zw. L. N. powiatu bialskiego po 2 delegatów, którzy stanowić będą Radę powiatową stronnictwa i wybiorą z pośród siebie Zarząd powiatowy. W gminach, gdzie dotąd nie istnieje Koło Stojałowczyków, powinni się corychlej porozumieć mieszkający tam Stojałowczycy i takie koło utworzyć, a następnie do-

nieść o tem do Sekretarjatu Zw. L. N. w Białej. Równocześnie uchwalono wezwać gorąco zwolenników stronnictwa, by każdy bezwarunkowo prenumerował „Wieńca-Pszczółkę" i zachęcał do prenumerowania innych.

Wieczór odbył się w Domu polskim dla miejscowej ludności Wieczorek teatralny. Teatr ludowy młodzieży katolickiej z Białej odegrał „Chrzest w Ogniu" i „Nie rzucim ziemi". P. Langer, artysta operowy odśpiewał kilka utworów wokalnych.

Obchód rocznicy śmierci ks. Stojałowskiego w Bielsku i Białej wypadł bardzo wspaniale i poważnie i udowodnił, że organizacja Stojałowczyków w powiecie rośnie i zyskuje coraz więcej zwolenników.

Czem jest Polski Bank [illegible]ajowy w Białej?

Ludność polska na kresach śląskich witała radośnie swego czasu powstanie Filji Pol. Banku krajowego w Białej, bo spodziewała się, że Bank ten będzie placówką narodową. Niestety nadzieje zawiodły. Jak swego czasu kierownik ekspozytury Banku krajowego p. Brodacki popierał zawsze żywioł żydowski i międzynarodowy przeciw żywiołom narodowym, aż w końcu w żydowskie ręce oddał Powiatowe Tow. zaliczkowe wraz z gmachem Czytelni Polskiej, taksamo i dzisiejszy dyrektor Filji Pol. Banku krajowego w Białej p. dr. Niżyński lubi być w dobrych stosunkach z żydami i socjalistami. Przy wyborach do Kasy chorych oddał Polski Bank krajowy w Białej pełnomocnictwo wyborcze żydowi-socjaliście, a sam dyrektor Banku p. dr. Niżyński kandydował na listę socjalistyczną, czem rozbił głosy polskie i ułatwił przez to wybór 4 żydów z grupy pracodawców. — Naciskany przez prasę narodow[illegible] zamiast się przyznać do błędu i poprawić, rozsyłał na lewo i prawo sprostowania, jakoby nic nie winien, bo w jego Banku rządzą „najmłodsi prokurzyści wbrew jego woli i intencji". — A kto podpisał za p. Niżyńskiego deklarację kandydacką na listę socjalistyczną? — Czy także „najmłodsi prokurzyści"? A kto wkońcu po rozbiciu głosów polskich, zrezygnował z członka Rady Kasy chorych, aby dać miejsce wujkowi żydów i socjalistów dyr. Deimlowi? C[illegible]by te rezygnację podpisali także „najmłodsi prokurzyści?" Jeśliby naprawdę w Pol. Banku krajowym mieli ważne pełnomocnictwa podpisywać „najmłodsi prokurzyści", o ile takowi wogóle istnieją, w takim razie szkoda pieniędzy na opłacanie dyrektora i „najstarszych" prokurzystów.

W końcu zapytujemy się już samego naczelnego dyrektora Pol. Banku krajowego we Lwowie, czy p. dr. Niżyński musiał roboty przy budowie gmachu P. B. kr. w Białej oddać rzemieślnikom niemieckim, chociaż zgłaszali się po nie Polacy? Czy na to rząd polski przysyła na kresy urzędników, aby bogacili żydów i Niemców a Polaków ignorowali? Tak było za czasów austrjackich, ale dziś tej prowokacji cierpieć nie możemy.

Bratnia Pomoc w Kozach koło Białej.

Sekrtarjat Zw. L. N. w Białej otrzymał z Bratniej Pomocy w Kozach krótkie sprawozdanie, które nam przesyła i prosi inne Bratnie Pomoce o podobne sprawozdania. Redakcja.

Stowarzyszenie Bratnia Pomoc w Kozach liczyło przed wojną około 300 członków. W czasie wojny była Bratnia Pomoc nieczynną. Po wojnie zaczęliśmy się skupiać jako starzy Stojałowczycy na nowo w Bratniej Pomocy i w dziesięciu członków zaczęliśmy myśleć o naprawie organizacji. Na razie szło to bardzo ciężko i byliśmy bezradni z powodu różnych niedomagań. Obecnie Bratnia Pomoc liczy tylko 30 członków. Są to jednak członkowie, wierni synowie św. p. ks. Stojałowskiego. Jego duch porwał nas do nadludzkiej pracy z powodu zmartwychwstałej naszej ukochanej Polski. Bratnia Pomoc pierwsza przebudziła się z otretwienia po tej strasznej wojnie i zaczęła pierwsza w Kozach skupiać koło siebie już nie tylko Bratniaków, ale też i krewniaków, jak naprzykład Kółko Rolnicze, Związek budowlanych robotników i w ten sposób tworzymy dziś wielką siłę. Bo idąc śladami ks. Stojałowskiego, połączyliśmy się do wspólnej pracy, aby nie utopić się w „morzu czerwonem", i w ten sposób dokonaliśmy wielkiego dzieła, bo wybudowaliśmy wspaniały wielki gmach, to jest Dom katolicko-ludowy, jako wspólna własność trzech wymienionych towarzystw. Dziś jesteśmy twierdzą idei chrześcijańsko-narodowej i nie mają przystępu do nas czerwoni ani inni wrogowie polityczni. Jednem słowem Bratnia Pomoc w Kozach ma świetną przeszłość, a na przyszłość nie trzeba długich lat czekać, a wieś Kozy stanie się chlubą całej okolicy. Wiedzie nas w tej pracy duch ks. Stojałowskiego. Za nim dalej kroczyć będziemy. Tak nam dopomóż Bóg!

Kozy, dn. 5 listopada 1921 r.

Jan Koczur, sekr. Furch Antoni, prezes.

Następnie podpisy 30-tu członków.

Pamiętaj o funduszu prasowym.

Zagłębie Borysławskie.

JAK TO SOCJALISTOM W BORYSŁAWIU GRUNT SIĘ POD NOGAMI PALI.

Wracam niedawno z roboty, a tu spotykam wiertacza znajomego na Pańskiej ulicy, który się mnie pyta: „Czytałeś w „Wieńcu i Pszczółce" to, co tam jeden robotnik napisał?" Ja udaję głupiego, a on mi pokazuje „Wieńca" i powiada: to jakiś cwany musiał być chłop i pewnie gębacz niełada, choć ja myślałem, że tylko socjalista może być dobrym robotnikiem i Polakiem. Zacząłem mu więc tłomaczyć, że u nas w Polsce mamy jeszcze dużo robotników, co na czerwono myślą i pod znakiem świętego „nieroba" łączyć się nie chcą, co kochają Polskę i swojaków, a nie to, co im międzynarodowe żydowiny powiedzą. Chłop otworzył gębę, zdziwiony i powiada: „Ty, jeśli to prawda, to czemu u nas na wiecu mówili, że ten wasz poseł Skarbek przyjechał do Borysławia robić 12-godzinny dzień roboczy?" A ja mu na to: „Słuchaj, ja na tym wiecu byłem i nic podobnego nasz poseł nie mówił, a ci wasi towarzysze, którzy na wiec przyszli poprzekręcali jego słowa". Zaczęliśmy rozmawiać o 8-godzinnym dniu roboczym. Mój socjalista zapytał się mnie, czy to prawda, że panowie chcą zniesienia ośmiogodzinnego dnia roboczego, a ja mu to objaśniłem, jako to wam, Bracia robotnicy, czytający „Wieńca i Pszczółkę" opowiem.

A więc nieprawdą jest, jakoby ktoś w Polsce chciał zniesienia ośmiogodzinnego dnia roboczego, jest bowiem słusznem, by robotnik nie był fizycznie przez kapitał wyzyskiwany i by nawet fizycznie słabszy robotnik mógł pracować. Jednak każdy dobrze myślący robotnik wyśmieje się z tego, aby w europejskim państwie można było komu zabronić pracować ponad 8 godzin. I o to właśnie chodzi, by w wolnej Polsce była wolność pracy, by nikt nie mógł zmuszać do pracy więcej niż 8 godzin, ale też, by nikt nie mógł zabronić pracować więcej niż 8 godzin temu, kto pracować chce i może. I o to gwałtują nasze niedorosłe socjaliki, o to urządzają manifestacje i grożą, że w razie przeprowadzenia ustaw ministra Michalskiego — oni będą urządzali rozruchy i awantury. To samo byłoby w handlu, bo tak, jak jest teraz, jest bardzo źle. Zamyka się sklepy na 3 godziny w południe, a przecież po miastach w tych godzinach jest największy ruch. Niech więc kto chce — sobie sklep na te 3 godziny zamyka, ale dlaczego zabraniać handlować temu, kto ma ochotę.

To wszystko memu towarzyszowi opowiedziałem, a ten mi odrzekł, że się nad tem zastanowi. Potem zaczął się skarżyć mój socjalista, że z ich organizacją coś krucho, tak, że nawet pożyczki szukają, ale nikt im nie chce dać pieniędzy. Ja się zaśmiałem i poradziłem mu, by poszukali pieniędzy u żydowskich dyrektorów wielkich firm lub takich dyrektorów, co z żydami trzymają, oni napewno ich wspomogą. W organizacji nie idzie wszystko tak, jakby to towarzysze chcieli, a po wiecu posła Skarbka, który się w Borysławiu odbył, wielu ludzi z partji wystąpiło. Nawet „Dziennik Ludowy", który czasem czytam, zaczyna coraz smutniej o Borysławiu pisać i nie szczędzi gorzkich słów tym, którzy rozbijają jedność robotniczą. A któż to bracia mili, jedność robotniczą rozbija?! Czy czasem nie ci, którzy tego robotnika odrywają od Ojczyzny w imię urojonych międzynarodowych interesów robotniczych! Zarzekają się to niby socjaliści, że z komunistami nie mają nic wspólnego, a kto teraz razem z komunistami wiece urządzał?! Tymczasem u nas w Borysławiu coraz lepiej się dzieje. Inteligenci w Związku Ludowo-Narodowym zaczynają się zajmować nami robotnikami i chcą nas do pracy narodowej wciągnąć. Jest coprawda wielkie niedowierzanie między ludźmi, bo to już nas tyle lat uczono, że każdy nie robotnik — to wróg klasy robotniczej, ale jak się mądrzejsi z pośród nas do rzeczy dobrze zabiorą, to my, narodowo myślący robotnicy za nimi pójdziemy. Byle oni tylko nasze położenie zrozumieli i pojęli to, że samemi słowami doli robotnika nie zmienimy, lecz trzeba do tego czynów, że ci, co pracują mózgiem i głową muszą nam iść na rękę i pomagać w walce o poprawienie bytu robotnikowi pracującemu rękami. Dopomóżcie robotnikowi do tego, by się stał kulturalnym człowiekiem a pójdzie on zawsze z wami! Bośmy przecie tacy robotnicy, jak i wy, tylko narzędzia naszej pracy inne. W Borysławiu obecnie ruch wielki i to w kierunku wybitnie na-

rodowym. Że my robotnicy się ruchem narodowym szczerze zajmujemy, dowodzi tego liczny udział robotników w zebraniach tutejszego Związku Ludowo-Narodowego. Robotnicy słuchają z wielkiem zainteresowaniem przemówień mowców i zabierają sami głos w różnych sprawach. I żebyście wy wiedzieli, bracia mili, jak to inaczej jest na tych zgromadzeniach niż u panów pepeesów. Nie wymyśla się nikomu, na nikogo się nie szczuje, jeśli się kogoś zwalcza, to tylko w rzeczowych przemówieniach. Oj nasłuchałem ja się sam, gdym to dawniej był w socjalistycznej organizacji, tych różnych głupstw, które polskiemu robotnikowi panowie gwałtem do głowy pchali. Nienawiść i nienawiść, aż się człowiekowi niedobrze robiło, a kto mądrzejszy z trwogą patrzał, co z tego wyniknie, bo na nienawiści nic jeszcze dobrego nie zbudowano. Wynoszą się więc powoli borysławscy robotnicy z czerwonej organizacji i czekamy tylko tej chwili, gdy cała buda się rozpadnie i socjalistyczne bagno borysławskie, które niestety inteligenci w osobach różnych komisarzy jeszcze gorzej zabagniają zostanie raz po ludzku wyczyszczone. Tym wszystkim, co łączyć chcą wszystkich ludzi pracy Polaków do walki z wyzyskiem materjalnym żydów i kapitalistów i z chorobą moralną, szerzoną wśród nas przez obce żywioły — tym, którzy niosą sztandar walki o prawa i szczęście dla wszystkich ludzi pracy uczciwej „Szczęść Boże!"

Robotnik z Borysławia.

Borysław, 29 października 1921.

KRONIKA.

WSPOMNIENIA Z ŻYCIA ŚP. KS. STOJAŁOWSKIEGO, książka nadzwyczaj interesująca, obejmuje 158 stronic druku i 5 ilustracji. Cena 250 M. z przesyłką poleconą. Za zaliczką o 15 M. drożej. Do nabycia w Administracji „Wieńca-Pszczółki" i „Ojczyzny", Kraków, Kopernika 8, w Sekretarjacie Zw. L. Nar. w Krakowie i Białej.

NAJDOGODNIEJ POSYŁAĆ PIENIĄDZE CZEKAMI Pocztowej Kasy Oszcz. Zamiast pisać o przysłanie czeku, kup za 2 M. czysty czek (nie przekaz!) w Urzędzie pocztowym, napisz na nim wyraźnie Nr. naszego konta P. K. O. tj Nr. 141.557, wypełnij czek (kwota, adres) i zaznacz, na jaki cel posyłasz pieniądze: pr=prenumerata, fp=fundusz prasowy, ks=książka o ks. Stojałowskim, kal. Zorzy=kalendarz „Zorzy" na r. 1922. Wysyłanie pieniędzy czekami jest znacznie tańsze dla obu stron, a nadto korzystne dla Skarbu Państwa. Każdy Urząd Pocztowy obowiązany jest mieć czysto czeki P. K. O. Donoście, gdzie ich niema.

KONFISKATA. Ostatni numer naszej gazetki został skonfiskowany za artykuł p. Zamorskiego, który w tej sprawie wniesie interpelację w Sejmie.

KALENDARZ KSIĄŻKOWY „ZORZY" NA R. 1922. nabywać można w naszej redakcji, Kraków, ul. Kopernika l. 8 I. p. Cena 250 M.; przesyłka polecona 15 M. zaliczka 15 M. — Kalendarz obejmujący przeszło 150 stron druku, ozdobiony licznemi ilustracjami zawiera artykuły: Romana Dmowskiego, red. Wierczaka, prez. Mieczkowskiego, red. Rymara i i. wiersze, opowiadania, bajki, anegdoty, poradnik gospodarski, lekarski, pszczelarski, informacyjny itd. Należytość należy wysyłać czekiem, nie zapominając o zrobieniu znaczka u góry po prawej stronie: kal. 1922. Kto przysłał zadatek 50 M., niech nadeśle zaraz resztę.

Większe ilości kalendarzy dla odsprzedawców (z odpowiednim rabatem) wysyła tylko: Wydawnictwo „Zorzy" Warszawa, Nowy Świat 22.

MILJONÓWKA. Przy sobotniem ciągnieniu miljonówki ,wygrana padła na Nr. 3,266.003, niewiadomo gdzie sprzedany.

O JĘZYK POLSKI. Trzebinia. Tysiąc robotników, pracujących w Zakładach Hutniczych i Górniczych, należących dawniej do spadkobierców Jerzego de Giesche, zwróciło się do Ministerstwa Pracy i Opieki społecznej z prośbą o interwencję w prawie języka urzędowego, którym posługuje się Dyrekcja i administracja tych zakładów. Całe urzędowanie odbywa się po niemiecku — dyrektor i znaczna część urzędników są obywatemi Rzeszy Niemieckiej i żaden z nich, chociaż nieraz po kilka lat mieszkają w Polsce, nie nauczył się polskiego języka. Takie stosunki trwać nie mogą. Robotnicy są zdecydowani walczyć o prawa języka polskiego i czekają z niecierpliwością na skutek swego podania do władz polskich. Polska jest państwem praworządnem, które nie broni nikomu zakładać i prowadzić fabryk, ale nie może się zgodzić na to, aby fabrykami temi rządzili zacięci nieprzyjaciele państwa, nie znający języka polskiego.

Mamy dosyć inżynierów Polaków, którzy fabryki prowadzić potrafią i dobrze służąc chlebodawcom, nie przestając być dobrymi obywatelami kraju. A więc precz z niemczyzną z Trzebini. Ralf.

UNITAS TARNOWSKA. Od Zarządu Związku księży z bocheńskiego powiatu otrzymaliśmy list, w którym Zarząd prosi nas o sprostowanie zarzutu uczynionego w Nr. 38 naszego pisma p. Zaczkowi, staroście bocheńskiemu, iż ten, nie posyłał pisemnego ostrzeżenia, aby księża nawet allegorycznie nie występowali przeciw żydom. Cieszy nas to, iż p. starosta jest neutralnym w tym kierunku.

NIEUZASADNIONA DROŻYZNA MIĘSA. Powszechnie wiadomo, że bydło i świnie potaniały, ale rzeźnicy podwyższają co chwilę ceny mięsa i tłuszczów. W Białej kosztuje kilo mięsa od 320—340 Mk. Gdzie są nasze władze? dlaczego cierpią taki wyzysk biednego robotnika?

BEZROBOCIE W BIELSKO-BIALSKICH FABRYKACH. Od tygodnia nastąpiło w bielsko-bialskich fabrykach groźne bezrobocie. Wiele fabryk pra-

łuje tylko 3 dni w tygodniu, rzekomo dla braku gotówki. Fabrykanci mają dużo towaru, a cen obniżyć nie chcą, zaś po wysokich cenach nie mają kupca. Sztucznem bezrobociem usiłują utrzymać się przy lichwiarskich cenach, a równocześnie obniżyć zarobki robotnikom.

ODCZYTY T. S. L. DLA ROBOTNIKÓW. Miejscowe Koło T. S. L. w Białej urządza co czwartek o godz. 6 wieczorem w auli Seminarjum naucz. Popularne odczyty z różnych gałęzi wiedzy. Wstęp na odczyt 5 Mk.

KTO BĘDZIE WOLNY OD DANINY? Wolni od daniny będą bezrobotni w całości i lokatorowie zajmujący nie więcej niż dwa pokoje.

KIJÓW ZAJĘTY PRZEZ STRUGA I BOHATIJEWICZA. „Ridnyj Kraj" potwierdza wiadomość o zajęciu Kijowa przez atamanów Struga i Bohatijewicza. Wojska bolszewickie są zdemoralizowane.

OFIARĄ POŻARU W KROŚNIE padły dnia 11 b. m. zabudowania dwu domostw na t. zw. Zawadzie.

NIEMIECKIE ŁODZIE PODWODNE wydane Koalicji przez Niemcy, będą rozebrane. Pewną część tych łodzi już zatopiono, inne zaś oddano do rozbiórki.

NA FUNDUSZ PRASOWY nadesłali: Stanisław Jarmakowski, Tarnów 225 M. — Franciszek Śliwiński, Korczów 100 M. — Andrzej Śliwiński, Żarnowa 100 M. — Michał Chciuk, Drohobycz 500 M. — Fryderyk Dąbrowski, Kraków 50 M. — Ks. R. 10 Dol.— Wiktor Skołyszewski, Kraków 10.000 M. — Antoni Kubica, Fenain (Francja) 5.945 M. — M. Franciszka Stojałowska, Kraków 1000 M. — Józef Mrowiec, Łodygowice 1500 M. — Jan Świerk, Biertowice 75 M.— Michał Król, Dubienko 45 M. — Jan Markowski, Klasno 50 M. — Ks. Edward Sandałowski 50 M. — Jan Leśniak, Dębica 175 M. — Ks. Józef Gryziecki, Wola Zarczycka 100 M. — Adam Gębala, Radomyśl 75 M. — Jan Trawa, Bujne 20 M. — Ks. Jan Węgrzyn, Grybów 75 M. — Michał Mińczakowski, Zagrobela 23 M. — Jan Haniebny, Dżuryn 175 M. — Franciszek Górski, Smykowce 150 M. — SS. Służebniczki, Mołodycz 50 M. — Ks. Arcyb. Dr. Józef Bilczewski, Lwów 75 M. — Kółko Rolnicze, Pantalowice 100 M. — Bolesław Chmielowski, Przemyśl 75 M. — Michał Prystaj, Medenice 175 M. — Tomasz Barc, Worobijówka 50 M. — Władysławowie Lewiccy, Przemyśl 300 M. — Ks. Augustyn Cybulski, Biecz 75 M. — Ludwik Czulak, Międzybrodzie Lipn. 175 M. — Wojciech Węgrzyn, Słupnica Polska 30 M. — Jakób Wilczyński, Horodnica 150 M.— Dr. Antoni Mikulski, Kraków 125 M. — Michalina Wygrzywalska, Gorlice 50 M. — Bolesław Widuchowski, Łodygowice 1000 M. — Ludwik Młynek, Wieliczka 260 M. — Janina Szymska, zebrane na sali na kongresie Stojałowczyków 2.380 M.

NA FUNDUSZ KS. STOJAŁOWSKIEGO: „Góral od Żywca" 100 M. — Stanisława Jaworska, Ślemień 30 M. — Władysława Rychlicka, Ślemień 30 M. — Ks. Mieczysław Friedberg, Ślemień 30 M. — Jan Pochopień, Ślemień 180 M.

Wydawca: St. Rymar. Nacz. red.: Jan Zamorski. Odp. red.: Józef Matłosz. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.